

ALEK ROGOZIŃSKI

# ZABÓJCZY KULIG

Pędzi, pędzi kulig  
pędzą, pędzą sanie  
zanim wszędzie księżyc  
coś się tutaj stanie

FILIA



**ALEK** ROGOZIŃSKI

ZABÓJCZY  
KULIG



FILIA



*Arturowi Grabarczykowi – za nasze wspólne lata  
w redakcji pewnego rozrywkowego pisemka...*



## OŚWIADCZENIE

Chciałbym uroczyście i z ręką na sercu zadeklarować, że opisane tutaj zdarzenia nigdy nie miały miejsca. I jeszcze jedno... W przeciwieństwie do niektórych bohaterów niniejszej powieści, ja sam bardzo lubię Zakopane, choć raz zatrujęm się preclem, w co nawet i mnie samemu trudno uwierzyć. Jak widać, można. Raz też podpadłem tam baranowi, który ganiał mnie potem ze złą miną po pastwisku i zmusił do wdrapania się na jedyne znajdujące się tam drzewo, z którego potem ściągnęła mnie moja przyjaciółka, przy okazji wygłaszając komentarz: „Nawet krowa w ciąży wlaźłaby na to z większą gracją”. I to tyle. Do siego roku! Chyba że czytacie to w wakacje, to wtedy upalnego lata!

Alek





## POSTACI

*Karina Zalewska* – lekarka, która w czasie zimowego wyjazdu planowała wyleczyć złamane serce i nie przypuszczała, że przeżyje sytuacje mrozące krew w żyłach, i to w ilościach hurtowych.

*Marek Muszyński* – pisarz, który do czasu wypadu w góry nie sądził, że rzeczywistość może się okazać bardziej skomplikowana niż fabuły jego powieści.

*Olga Lubiecka* – modelka, w najśmielszych marzeniach niespodziewająca się, że zamiast pić grzaniec i relaksować się pod Giewontem, będzie zmuszona bawić się w kotka i myszkę z mordercą.

*Lucjusz Kędziak* – powoli dobiegający do emerytury piłkarz, planujący założenie własnej szkoły futbolowej.

**Mariusz „Mario” Kosek** – szef agencji PR „360 stopni”, uważający, że w chwili, kiedy zgodził się jechać w Tatry, musiał cierpieć na chwilową pomrocność.

**Dominika „Miśka” Szustek** – przyjaciółka Mario i współwłaścicielka agencji „360 stopni”, przekonana, że „polskie góry to najspokojniejsze miejsce na świecie”, oczywiście tylko do czasu, aż grasujący tam morderca usiłował przebić ją kozikiem.

**Wincenty Staszeczek** – właściciel pensjonatu „Pod Śnieżycą” i życiowy pechowiec.

**Agnieszka Staszeczek** – córka Wincentego, która przyjechała spędzić spokojnego sylwestra i Nowy Rok z rodziną, ale niestety nie było jej to dane.

**Zofia Ziębek** – pozornie przyjaciółka Agnieszki, w skrytości ducha zazdrosna o nią i życząca jej wszystkiego najgorszego.

**Patryk Siennicki** – były chłopak Agnieszki, autor plotek o jej niezbyt chwalebny prowadzeniu się w stolicy.

**Jagna Jędrzejczyk** – sąsiadka Wincentego, mająca od lat chrapkę i na niego, i na jego pensjonat.

**Klemens Jędrzejczyk** – syn Jagny, od lat bezskutecznie zabiegający o zdobycie serca Agnieszki.

**Longina Łuszczek** – gaździna, prorokująca od lata, że „tej zimy coś pierdyknie, i to ostro”, i o dziwo mająca w tym względzie całkiem niezłą intuicję.

**Tadeusz Łuszczek** – mąż Longiny, organizator kuligów, który nie przypuszczał, że jeden z nich okaże się aż tak bardzo feralny.

**Konstancjusz Łuszczek** – syn Longiny i Tadeusza, przekonany, że jego rodziców opuścił rozum w chwili, kiedy wybierali mu imię, i z tego powodu mocno przez całe życie sfrustrowany.

**Krzysztof Darski** – komisarz policji, który usiłował spędzić spokojny urlop, po którym obiecał sobie, że następnym razem w całości przesiedzi we własnej piwnicy, bo przynajmniej nie ma tam zasięgu telefonicznego i nikt mu nie przeszkodzi w zażywaniu relaksu.

***Ilona Kniec*** – była dziewczyna Darskiego, pracująca w zakopiańskiej komendzie i niepotrafiąca zrozumieć, dlaczego turyści ze stolicy uparli się mordować akurat w jej mieście, skoro już i tak spadło na nie nieszczęście w postaci recitalu Klaudii Hutniak.

oraz gościnnie:

***Klaudia Hutniak*** – diwa, która pod Tatrami miała dać recital sylwestrowy w stylu disco, ale nagle doznała oświecenia, że jej fani wolą, żeby zaśpiewała „coś bardziej dotykającego rdzenia duszy”, i po godzinie smętnego zawodzenia o mało co nie została ukamienowana przez widownię.

## PROLOG

– To miał być tylko żart! – Błada z reguły twarz Mariusza Koska, zwanego przez wszystkich Mario, tym razem prezentowała się tak, że obserwujący go uważnie komisarz Krzysztof Darski przez moment zastanawiał się, jak mógłby ją opisać. Po chwili doszedł do wniosku, że najlepiej oddaje ją określenie: zielonkawo-pomarańczowo-lichowiejaka oraz że i tak pasuje ona do niego o wiele bardziej niż to, co z reguły sam sobie tam malował, a co zdaniem Darskiego pozwalało go zaliczyć do Etiopczyków z plemienia Arbore. – Przysięgam! Nikt z nas nie robił tu niczego na serio. To taki nasz zwyczaj sprzed lat. Kiedyś przyjeżdżaliśmy w góry co roku i zawsze robiliśmy sobie takie głupie kawały, a pod koniec rozstrzygaliśmy, kto wpadł na najbardziej szalony pomysł, i wręczaliśmy mu jako nagrodę statuetkę z białym misiem.

– No to tym razem ten... żart – Darski wymówił to słowo z wyraźnym przekąsem – wypadł wam wyjątkowo paskudnie.

– Nic z tego nie rozumiem. – Mario rozejrzył się bezradnie dokoła, przejeżdżając wzrokiem po piątce równie jak on przerażonych przyjaciół, z którymi spędzał poświętecznie-noworoczny czas w górach, po wielkich saniach, którymi wybrali się wszyscy na kulig, po oszołomionym woźnicy, najspokojniejszych z całego tego grona koniach, krzątającej się na miejscu ekipie policyjnej, ambulansie pogotowia i na sam koniec po znajdujących się w nim noszach, na których leżały zwłoki dziewczyny, z którą jeszcze godzinę wcześniej rozmawiał, żartował, robił sobie selfie, jadł i popijał grzaniec. Nagle wszystko to wydało mu się nierealne. To nie mogła być rzeczywistość! W wirujących płatkach śniegu i panującej wszędzie dokoła, jak okiem sięgnąć, białej aurze obraz ten bardziej przypominał kadr filmowy. – Jak to się mogło stać? Przypadkowo?

– Nie kpj. – Komisarz spojrział na niego z politowaniem. – Nie ma najmniejszych wątpliwości, że to morderstwo.

Mario wzdrygnął się i odruchowo poprawił sobie na ramionach koc, którym litościwie okryła go nieco wcześniej jego najlepsza przyjaciółka,

Dominika Szustek, nazywana pieszczotliwie przez wszystkich Miśką, z którą założył popularną agencję PR-ową.

– To właśnie wydaje mi się niemożliwe – wyjaśnił nieco bezradnie – bo przecież jeśli masz rację, to oznacza, że mordercą jest ktoś z nas.

– No i...? – Darski nie spuszczał z niego wzroku.

– Stary, weź! – W głosie Mario słychać było lekkie oburzenie. – Znam tych ludzi od liceum. Nie widzieliśmy się co prawda od kilku dobrych lat, ale nie sądzę, żeby nagle któreś z nich z praworządneho obywatela albo obywatelki stało się kryminalistą. A już tym bardziej mordercą!

– Dałbyś za nich głowę? – zapytał Darski, mrużąc nieco oczy.

Mario znał go na tyle dobrze, aby z miejsca nabrać pewności, że pytanie to ma jakieś drugie dno.

– Podobno tylko krowa na pastwisku się nie zmienia – odpowiedział ostrożnie – ale akurat w tym przypadku raczej podstawilibym tę swoją obolałą łepetynę pod topór. Krzyś, przecież to są porządni ludzie! Wykształceni, znani. Wzięta lekarka, słynny pisarz, popularna modelka, sławny piłkarz...

– Yhm... – Darski pokiwał głową, ale jego oczy nadal były zwężone.

– Chyba nie chcesz powiedzieć – Mario aż się zachłysnął z irytacji – że to Miśka nagle oszalała

i zmieniła się w Hannibala Lectera?! W co jak w co, ale w to już na pewno nie uwierzę!

– Nie. – Komisarz pokręcił głową. – Tego akurat nie twierdzę. Ale, uwierz mi, gdybyś miał głowę pod toporem, to właśnie zleciałaby ona z pieńka i skończyłaby jako zabawka w rękach gawiedzi.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdumiał się Kosek.

– Że nie każdy jest tutaj taki święty, jak ci się wydaje – odrzekł tajemniczo Darski. – A przede wszystkim, że nie wszyscy z twoich teoretycznych przyjaciół są tymi, za których się podają.

– Co ty opowia... – zaczął Mario, ale komisarz wszedł mu w słowo.

– Popatrz uważnie! – rozkazał stanowczo. – Chyba nie jesteś kompletnie ślepy?!

Niebotycznie zdumiony Kosek spełnił jego życzenie i jeszcze raz przebiegł spojrzeniem po swoich znajomych.

I nagle dotarło do niego, jak beznadziejną tępotą, tudzież sklerozą, popisywał się przez ostatnie kilka dni.



## ROZDZIAŁ I

### KARINA

– Boli mnie, pani doktor, tak w sobie. – Sympatyczna starsza pani wykonała ręką taki gest, jakby chciała sobie wsadzić palec wskazujący do pępka. – Najpierw od serca, a potem przez żołądek i wątrobę, aż do nerek. Cokolwiek bym nie zjadła, to zaraz mam takie objawy.

Karina Zalewska pokiwała głową ze współczującą miną, po czym zerknęła na ekran, z którego wynikało, że w czasie poprzedniej wizyty, dokładnie miesiąc wcześniej, jej pacjentka skarżyła się dokładnie na to samo. Dwa miesiące temu zresztą też.

– A przyniosła pani wyniki gastroskopii? – zapytała, odświeżając sobie w komputerze zalecenia i skierowania, jakie ostatnio wypisała staruszce.

Ta pokręciła głową.

– A dlaczego nie? – drążyła Karina. – Zapomniała pani?

– W ogóle tego badania nie zrobiłam! – odpowiedziała niechętnie pacjentka. – Nie będzie mnie pierwszy lepszy konował patroszył jakimś szlauchem. Co to ja? Indyk? Nawet tam poszłam, ale źle mu z oczu patrzyło! Jak jakimś okrutnikowi!

– Komu? – zdziwiła się Zalewska, która ze zmęczenia ledwo co już kontaktowała i ze słów pacjentki rozumiała jedynie, że ta natknęła się w gabinecie, gdzie wykonywano gastroskopię, na sadystycznego indora, w dodatku z niedobrym wzrokiem.

– Temu doktorowi!

– Toż to uroczy człowiek – zaprotestowała od-  
ruchowo, choć sama też czasem miała wrażenie, że jej kolega wybrał medycynę tylko dlatego, aby delektować się możliwością wpychania ludziom do paszczyki rozmaitych przyrządów, co zresztą czynił z zapałem godnym hydraulika przetykającego rury kanalizacyjne. – Ale bez tego badania nigdy nie dowiemy się, w jakim stanie jest pani żołądek – wyjaśniła cierpliwie. – Musi pani je zrobić!

– Jak mi jest niedobrze, to sobie biorę ekshumisan i wszystko od razu mi przechodzi – zdradziła starsza pani.

– Espumisan – poprawiła odruchowo Karina.  
– No przecież właśnie tak powiedziałam! – zachnęła się staruszka.

Zalewska wiedziała, że nie ma co się z nią kłócić.

– A zrobiła pani chociaż USG jamy brzusznej? – zapytała z rezygnacją.

– Nie. – Pacjentka ponownie pokręciła głową. – Przecież doskonale sama wiem, czego mi potrzeba. Niech mi, kochana, przepisze gazik, i tyle.

– Co mam pani przepisać? – zdumiała się Karina.

– Gazik – odpowiedziała kobieta takim tonem, jakby to było coś oczywistego. – Moja sąsiadka bierze go codziennie rano i już jej się nie hepie...

– Co nie robi?! – Zalewska pomyślała, że chyba przestaje rozumieć mowę ojczytą.

– No, nie hepie – powtórzyła starsza pani. – Zanim go zaczęła brać, to jej się hepało nawet po kajzerce. Jak Smokowi Wawelskiemu po owieczce.

– Nie odbija. – Karina wreszcie zrozumiała. – W sensie ma zgagę? Chodzi pani o gasec? Lek na chorobę refluksową?

– No przecież od początku to mówię!

– Jasne, jasne – mruknęła lekarka, posłusznie wystukując w komputerze receptę i mając przy tym pełną świadomość, że powinna jednak nalegać na to, aby jej pacjentka wykonała choć podstawowe

Dla szóstki dawnych przyjaciół miało to być nie tylko relaksujący wypad w Tatry, ale i okazja, aby po latach odnowić znajomość. Nic jednak nie idzie tak, jak sobie zaplanowali. Kiedy zaś w czasie kuligu dochodzi do morderstwa córki właściciela pensjonatu „Pod Śnieżycą”, szybko okazuje się, że kilkoro z tego grona miało powód, aby je popełnić. Mało tego! Jedno z nich nie jest tym, za kogo się podaje.

**Kto stworzył sobie fałszywą tożsamość?  
Kto ciągle nie może się pogodzić z tym, że został porzucony? Kto od lat skrywa w sobie mroczną tajemnicę? I wreszcie: kto jest mordercą?  
Komisarz Krzysztof Darski rozpoczyna śledztwo!**

**30. POWIEŚĆ ALKA ROGOZIŃSKIEGO!**

Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

Cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8357-030-3



9 788383 570303